

**Od autora:** Dość stary tekst. Pierwodruk w miesięczniku "Twórczość".

---

Postanowiłem pójść na spacer. Zgasiłem komputer, ubrałem ciepły, wełniany sweter i ruszyłem. Nie wiedząc, dokąd udam się tym razem i co się zdarzy, pogrążony w dość optymistycznych myślach schodziłem drewnianymi schodami, otworzyłem furtkę na wszechobecny kod cyfrowy i wyszedłem na brukowaną szaro-czerwoną kostką ulicę. Wszystko było ciche, wycofane, jakby za szybą, spowite dziwną mgłą, która rozsiadła się na trawnikach, drzewach, przydrożnych krzakach i szybach samochodowych. Szedłem w stronę starówki wielkiego miasta, w którym przebywałem jako konsultant na międzynarodowej konferencji. Dotyczyła ona motywu czasu w literaturze powszechnej, a odbywała się w auli uniwersyteckiej przy ulicy Zacisze.

\*\*\*

Nagle znalazłem się koło jakiejś kafejki. Już na pierwszy rzut oka pomyślana została jako styl retro: kręcona motywami secesyjnymi lampa, która wisiała smutno nad wejściem, kołatka w kształcie lwa na mocno hebanowych, solidnych drzwiach, złożone zawiasy, rzeźbione framugi i święta figurka nieco wyżej. Bez wahania zakolatałem i prawie natychmiast mi otworzono; w progu, który również był solidny i wysoki, zupełnie niepotrzebnie, a nawet nieco przeszkadzająco, stał zgięty w pas kelner w białym fartuchu. Uśmiechem i wymownym gestem prawej ręki (lewa spoczywała na sercu) zaprosił mnie do środka. Wchodząc, kątem oka dostrzegłem, że na małym, okrągłym stoliczku ze szkła leży codzienna prasa. Wydaje mi się teraz, że widniała tam data, która kończyła się na ..21, ale głowy bym nie dał, ponieważ w ferworze powitania z uprzejmym kelnerem nie przyjrzałem się uważnie. Ale to wtedy nie miało większego znaczenia, bo szukałem centralnym polem widzenia wolnego miejsca. - Zapraszamy tam, szanownego pana, jest wolne miejsce, zarezerwowane specjalnie na dzisiejszy wieczór... - mówił uprzejmy, a ja ze zdumieniem tego słuchałem. Dałbym sobie uciąć głowę, chociażby pod tramwajem linii 8, że na dziś nie rezerwowałem nie tylko żadnego stolika, ale w ogóle znalazłem się tu przypadkowo, więc zaszła jakaś pomyłka. - Żadna pomyłka - jakby czytał w myślach - gość zaraz przybędzie. Masz ci los! Jeszcze mam spotkać się z jakimś gościem, a tak miałem ochotę być dziś zupełnie sam, no wystarczyłby miejski tłumek w tle.

\*\*\*

Kiedy tak rozmyślałem nad tym wszystkim, co usłyszałem na własne, zbyt odstające uszy od sympatycznego kelnera, nagle ni stąd ni zowąd naprzeciwko siebie w półmroku jakąś postać. Fizys jej była szlachetna i nic więcej poza tym nie dało się dostrzec, a może nawet było to wszystko, co w ogóle można było o niej powiedzieć. Nie zastanawiając się nad tym, skąd się wziął nieznajomy, odruchowo wstałem, wyciągając rękę, a tamten ją ujął i potrząsnął dwukrotnie mocnym, męskim uściskiem. - Witaj, Rafał - wypowiedział pierwsze słowa, a mną wstrząsnął nie tyle fakt, skąd wiedział, jak mi na imię, ale jego głos, który wydobywał się jakby z jakiejś zapomnianej, głębokiej studni, skąd wypompowano całą wodę. - Dobry wieczór - powiedziałem, a postać skłoniwszy z szacunkiem głowę usiadła. Potem nastąpiła dziwna historia - nieznajomy wyjął legitymację, całkiem nową, ale zauważyłem czytając ją pobieżnie, że widnieje na niej imię Michał, potem jakieś drugie imię, a na końcu rubryki dostrzegłem tylko pierwszą literę, a była to litera "B". Zauważyłem również, że jest tam data 1928, co powinno mnie zastanowić, ale pomyślałem wtedy, że facet się zgrywa i pokazuje jakąś znaną gdzieś na strychu po dziadku starą legitymkę, aby się zgrywać. Może nawet był niespełna rozumu. To jego nagle pojawienie się. Ten zaskakujący

ubiór całkiem a la retro: modna w latach 20-tych chyba marynarka, rozpięta pod szyją szaro-stalowa koszula i te niesamowite złote spinki w rękawach obu rąk. Nic z tego nie rozumiałem, a gość zagaił rozmowę. Potem właściwie niewiele z niej zapamiętałem, lecz to nie ma znaczenia. Postać zamówiwszy u kelnera dwie mocne, tureckie kawy i likier oraz brandy na przepitkę, zaczęła opowieść....

\*\*\*

Był poranek dwudziestego ósmego roku. Za oknem jeździły powoli hałaśliwe automobile, szli dokądś przechodnie. Siedziałem samotnie w domu, żona gdzieś poszła. Rozpamiętywałem całe swoje życie, bo w tamtym dniu przypadało właśnie moje święto, czyli urodziny. I nie byłoby w tym wszystkim nic dziwnego, gdy nie fakt, że w tamtym dniu, ponurym i szarym, mocno listopadowym, choć był kwiecień, postanowiłem coś zmienić w swoim życiu. Od lat byłem autorem, pisałem różne teksty, sztuki teatralne, trochę publicystyki, nawet okazji wiersze. Jednak życie w moim ojczystym kraju i moim ukochanym mieście okazało się ponad siły organizmu. I umarłem przedwcześnie na początku wojny...Ale wtedy, gdy dopiero był pamiętny rok '28 postanowiłem zmienić swoje życie. Nie zmarnować go do końca na obronę przed dyktatorem, który chciał mnie zniszczyć i fizycznie zniszczył, ale przegrał moralnie, a ja mu współczuję. Nie ma we mnie nienawiści, ani żądy odwetu, nie. Przeciwnie - to był dobry człowiek, tylko bardzo zraniony i bardzo smutny i nieszczęśliwy. Dlatego mimo, że mnie odesłał przed czasem na tamten świat, w który ja zawsze wierzyłem i pokładałem w nim momentami całą moją nadzieję, ja mu przebaczyłem. I odbyłem długą rozmowę, już po drugiej stronie życia, zanim on odszedł w swoją stronę. A miejsce, gdzie odbywa pokutę, jest oddalone od mojego o taki dystans, że wydobyć go stamtąd jest nadal niemożliwe.

Dlatego zanim pójde stąd, zanim ty pójdziesz do siebie, błagam cię - uwierz w to, co piszesz, bo to dobre, uwierz w los i przeznaczenie, nie zmarnuj reszty istnienia tutaj...wiem o tobie wszystko z pewnych źródeł i jesteś bardzo dobrym facetem, ale bardzo niepewnym swego pióra i stąd nadal mało rozpoznawalnym...

\*\*\*

Kiedy Nieznajomy, którego zacząłem mniej więcej już kojarzyć, skończył, dopił kawę, przepił resztką koniaku i pokazał palcem poza moją głowę, wyżej, w kierunku wyjścia. Odruchowo spojrzałem i dojrzałem uśmiechniętego dryblasa z pękniętym monoklem, który kołysał się pół metra ponad posadzką z granitu, w kraciastej marynarce i ładnej dżokejce, a gdzieś w tle zdało mi się przez moment, że przemknął jakiś czarny kocur. Zamrugalem oczami i obróciłem się do Nieznajomego, ale jego już nie było, znikł tak, jak się zjawiał. Siedziałem dalej sam i piłem kawę turecką, a potem zamówiłem jeszcze pizzę, jednak kelner nie zrozumiał, co to jest "pyzza". Nie dziwiąc się już niczemu, spytałem, co jest, a on polecił mi piwo "Tyskie", warzone oryginalnie, najlepsze. Kiedy je dopiłem, udałem się do wyjścia, nie mogłem płacić kartą, a gotówkę, którą im podałem, potraktowali jak fałszywki. Kiedy atmosfera zaczęła się zagęszczać, a oni pokazali mi przykładowy banknot i monetę, znowu zbaraniałem. Były to polskie marki, jakie dopiero wniosła reforma monetarna Grabskiego w latach 20-tych. Nie było innej możliwości, jak tylko dać dyla i uciekać w te pędy, gdzie pieprz rośnie, a nogi poniosą. Tak też zrobiłem, a oni nawet chyba nie gonili...

\*\*\*

Na ulicy nie było żywego ducha, ani auta, nie mówiąc o komunikacji miejskiej. Cisza dźwięczała w uszach, wzrok był ostry, a w tłumie wcześniej przygaszony, jakby przyciemniony, chroniący wnętrze człowieka przed nieproszonymi gośćmi. Szedłem w stronę domu, który był oddalony o kilkanaście minut

spokojnego, powolnego spaceru. Nagle z tyłu doszedł mnie ostry, nieprzyjemny dźwięk jakby źle nastrojonej trąbki, obróciłem ciało i dojrzałem wyremontowaną dorożkę, ze srebrno-białymi szprychami w kołach i postacią w meloniku na wysokim siedzeniu. Postać trzymała mocno ściągnięte lejce, potem zwróciła się z maskującym uczucia lekkim uśmiechem, czy nie życzę sobie przejazdu w kierunku - jak sądziła - domu. Szanowny pan - mówił człowiek - zapewne zmęczony długim spacerem, a może i lekko...ten...tego...wszystko rozumiemy i oferujemy wygodną przejażdżkę. Niezręcznie było jakoś odmówić, wsiadłem tedy na miejsce pasażera i ruszyliśmy pod podany adres. Lecz wtedy dorożkarz zmarszczył brwi i stwierdził, że adresu nie zna, musiał wielmożny pan coś pomylić. Upierałem się, że jestem przy dobrych władzach umysłowych i opisałem miejsce docelowe. Niezmiernie zdziwiony, ruszył we wskazanym kierunku, znacząco milcząc. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, zmarwiałem. Zamiast mojego apartamentowca z nowoczesnymi balkonami, dwiema windami, wejściem na kod, hermetycznymi, przeciwdźwiękowymi oknami, stała jakaś rudera, w której chyba nikt nie mieszkał. Rudera wydawała się mieć co najmniej sto lat. Dorożkarz w troskę w oczach nadal milcząc przyglądał się mojej fizys, chcąc zapewne ustalić stopień upojenia alkoholowego, choć wypilem z Nieznajomym tylko po kieliszku brandy do wybornej, czarnej tureckiej kawy. Zawracamy! Rzuciłem, nie chcąc nawet wysiadać. - Zgodnie z wolą jaśnie pana - uprzejmie odparł facet i zaciął lejce, kierując się w drogę powrotną. Dopiero wtedy zauważyłem, że okolica jest jakaś inna, nie całkiem, ogólnie się zgadza, ale w detalach już nie: zamiast hal magazynów firmowych jakieś chałupy, zamiast ulicy trotuar wysadzany "kocimi łbami", zamiast lamp neonowych wyglądające na gazowe, albo nawet na płomień ładnie stylizowane latarnie. - Boże, gdzie jestem, co się dzieje ... - zacząłem modlitwę własnymi słowami, ale Bóg nadal milczał. Tymczasem dorożkarz wjechał do centrum i wysadził mnie tam, gdzie wsiadałem. Poszedłem kilkadziesiąt metrów w stronę kafejki "Pod Żłotym Lwem" i zmartwiałem ponownie: zamiast hebanowych drzwi z lwią kołatką było przeszklone wejście do miejskiej pralni, przez szyby widać było stojące rzędem pralki i kilku klientów, ładujących brudne rzeczy. Wszedłem do środka, nie wierząc własnym oczom, ale pralnia nadal istniała. Wybiegłem na ulicę i zamrugałem kilkakrotnie, ale pralki nie zamierzały nie tylko zniknąć, ale dobiegł uszu lekki szum ruszających bębnow i trybu wirowania; myśląc, że pomyliłem ulicę, albo numery lokali szedłem wzdłuż kamienic i wtedy zrozumiałem wszystko. Miałem z pewnością widome początki obłądu. Zgasiałem papierosa i usiadłem pod jakąś bramą. Niedługo chyba zasnąłem mocnym, kamiennym snem. Nade mną zimno świeciły latarnie, a jeszcze wyżej wisiało nocne, rozgwieżdżone niebo...

Koniec

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Rafał Sulikowski, dodano 24.10.2023 14:50

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).